

Za ogniska czy za ołtarze? Rozmowa z O. Andriejem Kurajewem

W Ewangelii, kiedy sacrum styka się z profanum, to jest dobre, bo przez ten kontakt światło wdziera się w ciemność, przeobraża sobą tą ponurą, profaniczną masę.



Na naszych oczach odbywa się dzisiaj w Cerkwi rewolucja. Jest ona może niezbyt widoczna, ale dlatego, że dokonuje się rękoma tradycjonalistów, którzy, sami nie zdając sobie z tego sprawy, dokonują przewrotu w cerkiewnej świadomości. Chodzi mianowicie o to, że

radikalnie zmienia się stosunek Cerkwi do władzy i imperium - mówi o. Andriej Kurajew w rozmowie z Grzegorzem Górnym dla Teologii Politycznej.

Grzegorz Górny: Jeśli przyjąć - za Carlem Schmittem - że wszystkie ważniejsze dziś pojęcia i idee polityczne to zsekularyzowane pojęcia oraz idee teologiczne, to możemy dojść do wniosku, że dekomunizacja i lustracja to świecki odpowiednik anatemy. Kto w prawosławnej tradycji podlega ekskomunice?

Andrzej Kurajew: Według mnie teologicznym odpowiednikiem lustracji nie jest anatema, lecz ograniczenie praw. W imperium bizantyjskim istniał szereg praw, zgodnie z którymi chrześcijanie nieprawosławni, a więc oponenti imperialnego Kościoła, byli pozbawieni niektórych praw, np. prawa głoszenia kazań czy prawa dziedziczenia, tzn. nie mogli przepisywać swojego majątku na własne dzieci lub innych innowierców. Później ten sam model przejęli Turcy, ale już w stosunku do prawosławnych. W Konstantynopolu i na Bałkanach zachowano więc model prawodawstwa bizantyjskiego, ale represjonowaną mniejszością stali się teraz prawosławni.

Podobne zjawisko, choć już bez zapisów prawnych, miało też miejsce w epoce sowieckiej. Prawo mówiło co prawda, że wszyscy są równi, ale nad nim unosił się jeszcze polityczny cel. Pamiętam, że w latach siedemdziesiątych wydano na Białorusi książkę zatytułowaną Sto odpowiedzi dla wierzących. Był w niej rozdział o wolności sumienia w Związku Sowieckim. Znajdowało się w nim pytanie: „Czy człowiek wierzący może być nauczycielem w sowieckiej szkole?” Odpowiedź brzmiała następująco: „W Związku Sowieckim żadna profesja nie jest

dla nikogo zakazana. Dlatego człowiek wierzący może wykonywać każdy zawód. Nauczyciel powinien jednak objaśniać dzieciom prawdziwość idei partii komunistycznej, zaś nasza ideologia jest oparta na podstawach naukowych, a nie religijnych, dlatego człowiek wierzący nie może uczciwie wykonywać obowiązków sowieckiego nauczyciela, pozostając człowiekiem wierzącym.” Albo inne pytanie: „Czy człowiek wierzący może być oficerem?” I znów odpowiedź: „W Związku Sowieckim żadna profesja nie jest dla nikogo zakazana. Tylko że oficer to nie tylko zawodowy żołnierz, lecz również wychowawca poborowych, których powinien wychowywać zgodnie z duchem komunistycznej ideologii. Ponieważ zaś ideologia ta jest antyreligijna, dlatego też człowiek wierzący nie może być oficerem.”

Myślę, że podobne zjawisko miało miejsce w niektórych państwach Europy Wschodniej, gdzie w okresie postkomunistycznym postanowiono wprowadzić dla byłych wysokich funkcjonariuszy komunistycznych czasowe ograniczenie ich aktywności politycznej i społecznej. Jest to zjawisko całkowicie zrozumiałe. W czasach sowieckich prawo praktycznie nie funkcjonowało. Wszystko opierało się na osobistych kontaktach, nieformalnych kręgach czy tzw. „prawie telefonicznym”. Wiele zależało więc w państwie od nieformalnych, osobistych więzi między wysokimi dygnitarzami. Dlatego wykluczenie tych ludzi z piramidy władzy i zerwanie powiązań między nimi przyniosło niekiedy więcej zmian niż wprowadzenie nowych ustaw.

GG: Upierałbym się jednak przy porównaniu dekomunizacji i lustracji z anatema. Dekomunizacja pociąga za sobą bowiem wykluczenie człowieka ze wspólnoty demokratycznej. Nie może on korzystać z pełni praw przysługujących innym obywatelom. Anatema jest również wykluczeniem ze wspólnoty, tyle że ze wspólnoty kościelnej. Czy istnieje jakaś zasadnicza różnica między ekskomuniką w katolicyzmie i prawosławiu?

AK: W prawosławnej tradycji anatema pociąga za sobą zakaz uczestnictwa w kościelnych sakramentach i odłączenie od kościelnej wspólnoty. Z kolei w średniowiecznej tradycji zachodniej anatema wiązała się dodatkowo z wyklęciem. Istniały określone rytuały wykluczenia z Kościoła, np. w protokołach sprawy Giordano Bruno, którego pozbawiono godności kapłańskiej, zachowały się opisy, jak wycinano mu poduszcзки palców, gdyż – według tradycji katolickiej – ręce kapłanów były namaszczone mirrą i należało przed śmiercią na stosie zetrzeć ową mirrę.

W historii prawosławnej znam tylko jeden przykład, gdy anatema ogłoszona była w formie wyklęcia. Był to jednak przypadek wyjątkowy. W 1820 roku patriarcha Konstantynopola ekskomunikował greckich powstańców, którzy wznieśli insurekcję przeciw tureckiej okupacji. Po wybuchu powstania sułtan Mehmed II chciał wyjąć spod prawa wszystkich prawosławnych. Dawałoby to każdemu Turkowi prawo do zabicia każdego Greka – i jeszcze byłoby to mu poczytane za zasługę. W tych warunkach, chcąc ratować swój naród, patriarcha Grzegorz zdecydował się na straszliwy krok i publicznie ekskomunikował greckich powstańców. Zwykła anatema – czyli stwierdzenie, że ten, kto jest nieposłuszny, nie może przystępować do komunii do czasu, gdy nie

odbędzie pokuty – byłaby w oczach sułtana niezrozumiała, gdyż sułtan sam nigdy nie przystępował do komunii. Dlatego patriarcha musiał przemówić językiem, który byłby zrozumiały dla tureckich władz. W jego posłaniu znalazło się więc wiele przekleć, niemal z arsenału czarnej magii, np. „niech wasze dzieci staną się sierotami, niech wasze żony staną się wdowami” itp.

To jedyny znany mi w prawosławiu przypadek tego typu klątwy. Kiedy na początku XX wieku ekskomunikowano Lwa Tołstoja, nie towarzyszył temu żaden szczególny rytuał czy podobnie ostre słowa. Ukazało się po prostu ogłoszenie w gazetach, że Synod zwraca się do Lwa Nikołajewicza Tołstoja, by zmienił swoje poglądy i pokajał się, a dopóki tego nie uczyni, nie może uważać się za wiernego Kościoła prawosławnego.

Co łączy prawosławie z katolicyzmem, to fakt, że wszystkie nowe dogmaty – zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie – ogłaszane były w formie anatem. Przyjmowano Credo nie tylko jako wyznanie wiary: „wierzymy w to czy tamto”, ale jako anatemy: „jeśli ktoś nie wierzy w to czy tamto, niech będzie ekskomunikowany”. Pierwszy sobór prawosławny, który nikogo nie ekskomunikował, był to sobór lokalny w 1917 roku, zaś w świecie katolickim Sobór Watykański II. Obydwa nie ogłaszały jednak nowych orzeczeń dogmatycznych.

GG: W tradycji zachodniej ekskomunice podlegają głównie ci, którzy występują przeciw prawdom wiary. Tymczasem owi greccy powstańcy zostali wyklęci z Kościoła nie z przyczyn religijnych, lecz politycznych...

AK: W prawosławiu (myślę zresztą, że w katolicyzmie też) anatema to norma funkcjonowania prawa kościelnego. Kanon kościelny na Wschodzie formułował to następująco: jeśli ktoś dopuści się określonego czynu, a jest księdzem, to pozbawiony zostaje godności kapłańskiej, a gdy jest świeckim, zostaje wykluczony z Kościoła. Owe czyny to nie tylko wystąpienia przeciw prawdom wiary, lecz również przeciw prawom kościelnym czy przeciw moralności. W rosyjskiej historii ekskomunikowani byli powstańcy w rodzaju Stefana Razina czy Jemeliana Pugaczowa, którzy byli ludźmi na swój sposób wierzącymi, jednak pretendowali do roli cara i uważali się za pomazańców bożych. W oczach ówczesnego Kościoła prawosławnego był to wystarczający powód, by objąć ich anatema.

GG: W podobnej sytuacji znalazł się ukraiński hetman Iwan Mazepa, który wystąpił przeciwko Rosji.

AK: W jego przypadku chodziło o złamanie przysięgi.

GG: Generalnie jednak przyczyna owych anatem, o których była mowa, tkwiła w polityce. Sam Ojciec powiedział, że ekskomunikując greckich powstańców patriarcha Konstantynopola zdecydował się na straszliwy krok...

AK: Jeśli chodzi o rosyjskie anatemy, np. Razina czy Pugaczowa, to miały one uzasadnienie religijne. W tradycyjnym myśleniu kościelnym nie istnieje ściśle określona granica między światem sacrum i światem profanum. Świat polityki też zawiera w sobie określone wartości sakralne. W tym sensie car jest ikoną, jest jak świątynia. W prawosławnej tradycji często powtarzano słowa Psalmu: „Nie dotykaj moich pomazańców”. Tak więc car jest takim maleńkim Chrystusem, Pomazańcem Bożym. Warto wspomnieć, że w Boskiej komedii Dantego w najstraszniejszym kręgu piekielnym, tam, gdzie znajduje się Judasz, znajdują się też fałszerze pieniędzy. Dla mentalności średniowiecznej najgorszym grzechem była podróbka, Antychryst to przecież taki fałszerz pieniędzy – będzie się podawać za Chrystusa.

Kłamstwo, to, co w języku rosyjskim opisuje słowo *prieliest'*, z jednej strony oznacza powab, wdzięk, ponętę, z drugiej zaś zwiedzenie. Przedrostek *prie* w językach słowiańskich oznacza najwyższy stopień: *superlativus*, natomiast *liest'* znaczy łgarstwo. Tak więc najwyższy stopień kłamstwa, kiedy kłamstwo podaje się za prawdę, np. gdy Szatan pojawia się jako Anioł Światłości albo Antychryst przychodzi jako Chrystus, oddawany jest przez słowo *prielest'*. Nieprzypadkowo więc rosyjscy duchowni XVII i XVIII wieku widzieli w Razinie czy Pugaczowie kogoś na kształt Antychrystów. Warto dodać, że przedrostek *anti* oznacza nie tylko „przeciw”, lecz również „zamiast”,

tak więc Antychryst to nie tylko ten, kto występuje przeciwko Chrystusowi, lecz także ten, kto podaje się za Chrystusa. Tak więc fałszywy car jest zarazem bluźniercą.

Jeśli chodzi zaś o grecką anatemę z roku 1820, to sprawa była bardzo skomplikowana. Trudno tą ekskomunikę zrozumieć i usprawiedliwić. Co ciekawe jednak patriarcha Konstantynopola Grzegorz został przez Kościół prawosławny kanonizowany i jest czczony jako święty. Może dlatego, że naraził na szwank swoje dobre imię, ale mimo wszystko uratował swój naród. Ślady tej decyzji pozostają zresztą obecne do dziś w życiu kościelnym Grecji. Kontynentalna Hellada nie podporządkowała się patriarsze Konstantynopola i posiada swój własny synod. Z kolei te helleńskie wyspy, które przyłączyły się do Królestwa Grecji pod koniec XIX i w XX wieku, uznały tradycyjne zwierzchnictwo Konstantynopola. To samo dotyczy monastycznej republiki – Świętej Góry Atos.

GG: Chciałbym nawiązać do tego wątku prawosławnej tradycji, który kazał widzieć w carze pomazańca Bożego. Na ile wynika on z teologiczno-politycznego nurtu tzw. osiplianizmu? Główny przedstawiciel tego kierunku Józef z Wołokałamska uważał, że zbawienie jest praktycznie nieosiągalne dla ludzi żyjących w stanie świeckim i może stać się udziałem jedynie mnichów. Dlatego jedyną szansą ratunku dla dusz świeckich jest zbudowanie państwa na zasadzie wielkiego monasteru, w którym car będzie opatem, ihumenem.

AK: Myślę, że stoi za tym pewne ogólnoludzkie przekonanie. O ile sobie dobrze przypominam, w religii starożytnego Egiptu nie istniała astrologia indywidualna, osobista, lecz tylko astrologia socjalna, społeczna. To był taki astrologiczny komunizm. Jeśli w świat bogów wchodził faraon, to oznaczało, że ja, który służę faraonowi, mam również szansę wejść w ten świat bogów. W niektórych plemionach afrykańskich istniał rytuał poświęcenia władcy jako ofiary dla odkupienia grzechów ludu. Tak więc żywot władcy i życie narodu – w świadomości archaicznej – są ze sobą bardzo ściśle splecione, wręcz utożsamione. Ta więź w dzisiejszym świecie zanikła, ale mimo to możemy ją zaobserwować choćby na Dalekim Wschodzie, np. w Chinach.

Nie sądzę, aby była to jedynie specyfika myśli Józefa z Wołokałamska. Takie idee żywe były również w Bizancjum. W rosyjskim prawosławiu doczekały się one rzeczywiście niezwykłego rozkwitu. Jest na ten temat zresztą znakomita praca Borysa Uspienskiego *Car i Bóg*. W pracy tej Uspienski pokazuje, jak na Rusi powstała swoista mitologia władzy, która w znacznym stopniu odzwierciedlała, a zarazem wyolbrzymiała elementy obecne w imperium bizantyjskim. W Moskwie żywe było w XVI wieku przeświadczenie, że metropolita moskiewski nie może być pierwszym wśród równych mu biskupów, że stanowi on czwartą rangę w kościelnej hierarchii, podobnie jak papież. Dlatego kiedy metropolita był powoływany na moskiewską katedrę przez cara lub przez sobór, musiał od nowa przechodzić biskupią hierotonię [liturgiczny obrzęd namaszczenia na biskupa – przyp. red.], chociaż był już przecież biskupem. Pierwszy moskiewski patriarcha Iov przechodził np. hierotonię aż trzykrotnie: pierwszy raz – na prowincjonalną katedrę,

drugi raz – na katedrę metropolii moskiewskiej, trzeci raz – kiedy został ogłoszony patriarchą. Tak było ze wszystkimi rosyjskimi patriarchami aż do likwidacji patriarchatu za panowania Piotra I.

Za takim podejściem kryje się oczywiście szczególne przeżywanie charyzmatu władzy, przeżywanie o wiele bardziej intensywne niż w Bizancjum. Myślę, że w imperium bizantyjskim nie do pomyślenia byłoby to, co dzieje się dziś w Cerkwi rosyjskiej – to nieustanne wyznawanie winy ludu za zamordowanie carskiej rodziny, czyli że my, żyjący w XXI wieku, powinniśmy wyrażać skruchę za to, że sto lat temu to myśmy pozwolili zabić naszego imperatora Mikołaja II. W Bizancjum, jak sądzę, takie postawienie sprawy byłoby zupełnie niemożliwe. Tam pogląd na władzę był na swój sposób bardziej cyniczny i trzeźwy. Jeśli jakiś dyktator lub uzurpator dochodził do władzy i ogłaszał się imperatorem, to mordował swego poprzednika i było to przyjmowane jako wola Boża: ponieważ teraz zależymy od ciebie, będziemy się za ciebie modlić, będziemy namaszczać cię olejem itd.

Co trzeci bizantyjski imperator był zabijany w czasie pałacowych przewrotów, nierzadko w bardzo okrutny sposób. Jeden z nich zamordowany został podczas Mszy Bożonarodzeniowej, kiedy odziany w strój lektora czytał Psalm. Zamachowcy, przebrani w habity mnichów, podeszli do niego od tyłu i zabili go mieczami. Nikomu wówczas w Cerkwi nie przyszło do głowy, by ogłaszać ogólnonarodowy post, pokutę, anatemę na zabójców itd.

GG: Wróć jednak do koncepcji *osiplianizmu*. Czytałem niedawno zbiór rozmów ze starcami z Góry Atos. Padło tam stwierdzenie, że mnich jest winien w monasterze absolutne posłuszeństwo swojemu ihumenowi. Jeżeli więc ihumen wyda jakieś polecenie, którego wykonanie jest równoznaczne z popełnieniem grzechu, wówczas mnich powinien, wypełniając śluby posłuszeństwa, wykonać polecenie, natomiast grzech obciąży sumienie nie jego, lecz ihumena. Jeśli przenieść te relacje – jak chce Józef z Wołokałamska – z monastynu na państwo, wówczas wola władcy jest równoznaczna z wolą Boga, natomiast dla poddanego ważniejsze staje się posłuszeństwo niż konflikt z własnym sumieniem, który w sumie zostaje zniesiony przez podporządkowanie się.

AK: W ideologii tej dostrzegam pewien poważny brak. Ihumen jest przywódcą ludzi, którzy świadomie w dorosłym wieku wybrali określony sposób życia i drogę bezwarunkowego posłuszeństwa. Przy czym wyborów jest kilka: po pierwsze – wybiera się bycie mnichem, po drugie – do jakiego monastynu się pójdzie, po trzecie – jeśli się dostatecznie długo żyje w klasztorze, uczestniczy się w wyborach ihumena, wybiera się więc zwierzchnika. Tymczasem w historii rosyjskiej monarchii niczego podobnego nie było. Car był faktem narzuconym niezależnie od jakichkolwiek wyborów. Dlatego też próby naszych średniowiecznych uczonych w Piśmie, by upodobnić carstwo ziemskie do reguły monastycznej, wydają mi się niezbyt poprawne.

Poza tym, jeśli chodzi o bezwzględne posłuszeństwo imperatorowi czy ihumenowi, praktyka kościelna zna w tym punkcie znaczące wyjątki. Kanony cerkiewne prawosławia mówią nie tylko o ihumenie, lecz nawet

o biskupie, że jeśli biskup, a nawet sam imperator głosi herezję, wówczas należy od niego odejść, należy oddzielić się od niego aż do oficjalnego sądu.

Nauka społeczna naszej Cerkwi, przyjęta na Soborze w 2000 roku, określa, że jeśli państwo zmusza ludzi do grzechów, to wówczas Kościół ma prawo przyzwać wiernych do kampanii obywatelskiego nieposłuszeństwa. Warto w tym miejscu, jak sądzę, porozmawiać nie tyle o przeszłości, ile o teraźniejszości. Moim zdaniem bowiem na naszych oczach odbywa się dzisiaj w Cerkwi rewolucja. Jest ona może niezbyt widoczna, ale dlatego, że dokonuje się rękoma tradycjonalistów, którzy, sami nie zdając sobie z tego sprawy, dokonują przewrotu w cerkiewnej świadomości. Chodzi mianowicie o to, że radykalnie zmienia się stosunek Cerkwi do władzy i imperium. Wielu chrześcijan, w tym i prawosławnych, w Rosji, w Grecji czy na Ukrainie, zaangażowanych jest w ruch antyglobalistyczny – i jest to zjawisko dość dziwne, mianowicie nietradycjonalistyczne. Dlatego że w języku kościelnym globalizacja to imperium, to próba stworzenia ponadnarodowego centrum władzy, jednej przestrzeni ponadnarodowej. Kościół od czasów apostoelskich zawsze witał z radością łamanie jakichkolwiek barier narodowych, żeby możliwie jak najwięcej ludów i kultur włączyć do jednej chrześcijańskiej ekumeny.

Fakt, że dziś ma miejsce protest chrześcijan przeciwko nowej ekumenie, stanowi zupełnie nową jakość. To oczywiste, dlaczego się tak dzieje: uważają oni, że nowa ekumena nie jest chrześcijańska itd.. Rzecz jednak w tym, że ci ludzie wcale w ten sposób nie argumentują. Otóż mówią oni: „Powinniśmy zachować naszą narodową kulturę,

nasze wartości, naszą tradycję”. To nie jest absolutnie charakterystyczne dla poprzednich tysiącleci prawosławnej historii kościelnej.

Drugi czynnik rewolucyjny to stosunek do państwa. Cerkiew prawosławna zawsze popierała zwiększenie znaczenia sił policyjnych w państwie, mając nadzieję, że siły te będą skierowane przeciwko heretykom, a nie przeciwko prawosławnym. I oto teraz po raz pierwszy wzmocnienie naszego ojczystego rosyjskiego państwa prowokuje negację, zaskoczenie, protest wśród prawosławnych. Mam na myśli zwłaszcza kampanię przeciwko przyjmowaniu numerów podatkowych, przeciw kodom kreskowym czy kontrolowaniu ludzi przez komputery. Jest to radykalna zmiana.

W 1860 roku – w przededniu zniesienia prawa pańszczyźnianego w Rosji – biskup Ignacy Brianczaninow napisał olbrzymi artykuł na temat stosunku Cerkwi do tego zjawiska. Zebrał w nim cytaty z Biblii, Ojców Kościoła i innych źródeł – w obronie niewolnictwa. Kończył się ten tekst słowami: „Takie jest dokładnie nauczanie Cerkwi prawosławnej o niewolnictwie i władaniu niewolnikami.” Artykuł został okrzyknięty jako skandaliczny, większość biskupów się z nim nie zgodziła, tym niemniej Ignacy Brianczaninow z punktu widzenia badacza źródeł miał rację. Rzeczywiście, z historycznego punktu widzenia Kościół nie protestował



przeciw niewolnictwu. To, że teraz pojawiają się w Cerkwi głosy broniące obywatelskich praw człowieka – to jest zupełnie nowa jakość.

GG: Wspomniałem o atonicznych starcach dlatego, że w czasach carskich istniała w środowisku prawosławnym tradycja, zgodnie z którą car był „świętym grzesznikiem”, który bierze na siebie grzechy, żeby uchronić od nich prosty lud.

AK: Nie spotkałem się z takimi tekstami.

GG: Powiem więc o czasach nowszych. Estoński dziennik „Postimees”, opierając się na archiwach tallińskiego KGB, napisał, że obecny patriarcha moskiewski Aleksy II był agentem sowieckich służb specjalnych. Sam patriarcha w jednym z wywiadów powiedział, że hierarchia prawosławna w czasie komunizmu wzięła na siebie grzechy, by ochronić przed nimi wiernych.

AK: Z tego, co pamiętam, był taki materiał, jeszcze przed puczem 1991 roku, w „Litieraturnoj gazietie”. Patriarcha mówił nie o współpracy z KGB, lecz o tym, że milczeliśmy, nie ocenialiśmy działań władz i dlatego nie mogliśmy obronić ludzi. W tym wypadku wybieraliśmy grzech mniejszy, żeby nie dopuścić do grzechu większego. Myślę, że jest to dokładnie taka sama koncepcja zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Święty Jan Damasceński mówi na przykład, że niekiedy lepiej jest naruszyć post i przyjąć gości niż splamić się próżnością. Koncepcja mniejszego zła jest aktualna zwłaszcza w odniesieniu do pracy sędziego, kata, dowódcy wojskowego, imperatora czy w ogóle urzędnika państwowego. Na przykład sędziowie są to osoby, których sens profesji sprowadza się do nieustannego naruszania ewangelicznego przykazania „nie osądzajcie”. Ci ludzie ciągle muszą sprawować sąd nad innymi osobami. Dla uzasadnienia działalności takich właśnie ludzi, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, znajdowano jednakowe argumenty.

GG: Istnieją jednak profesje, które szczególnie trudno pogodzić z chrześcijaństwem, np. praca w służbach specjalnych. Ich metody działania – prowokacja, manipulacja, dezinformacja – mają w sobie coś z metod diabelskich. Dialog szatana z Ewą w Raju jest przecież majstersztykiem prowokacji. Powiedział Ojciec, że w czasach sowieckich istniały profesje zamknięte dla osób wierzących. A czy istnieją dziś takie zawody, którymi chrześcijanie, ze względu na dobro swej duszy, nie powinni się zajmować? Pierwsi chrześcijanie nie mogli być np. aktorami, urzędnikami czy nauczycielami...

AK: Łatwo jest moralizować na ten temat. Na pewno lekko jest powiedzieć: „Ta praca to naruszenie wszystkich przykazań, to rzeczywiście duchowo niebezpieczna robota.” Z drugiej jednak strony podchodzi do mnie w cerkwi człowiek i pyta: „Ojcie Andrieju, mam taką pracę, jak mam ją wykonywać?” Kiedy widzisz przed sobą żywego człowieka, a nie jakąś karykaturalną personę i rozumiesz, że od twojej odpowiedzi zależy los jego i jego rodziny, to bardzo trudno jest odpowiedzieć „Odejdź stamtąd”. Tym bardziej, że kierownik duchowy powinien dążyć do tego, by nigdy nie łamać komuś życia; tylko jakiemuś łżestarcowi nie sprawia trudności dawanie tego typu porad.

Poza tym, jak sądzę, obecnie w Rosji bardzo ważna jest kwestia struktur elit społeczeństwa. W prawosławiu jest bardzo silna psychologia getta, pragnienie stworzenia sobie swojego małego świata i życia w nim ze swoimi książkami, ubraniami, kalendarzem – dochodzi nawet do tworzenia zamkniętych osad pod Moskwą. To takie dobrowolne getta prawosławne, wolne od telewizji, internetu itp. To jednak niedobra droga. Symbolika Chrystusowych przypowieści o Królestwie Bożym to

symbolika ziarna, które pada w brud. W Ewangelii, kiedy sacrum styka się z profanum, to jest dobre, bo przez ten kontakt światło wdziera się w ciemność, przeobraża sobą tą ponurą, profaniczną masę.

W naszym rozwoju historycznym wszystko stało się na odwrót – powstało pragnienie postawienia wielkiego ikonostasu i odgroźnienia się nim od ludzi, którzy powinni trzymać się jak najdalej od naszej świątyni. Na średniowiecznych ikonach święty trzyma Biblię nie bezpośrednio w dłoni, lecz obowiązkowo poprzez trzymaną w rękach chusteczkę, aby gołą ludzką dłonią nie dotknąć Słowa Bożego. I ta właśnie filozofia eskapizmu – chronić świątynię przed ludźmi, uciekać od nich – jest dziś bardzo rozpowszechniona. Jeśli zaczniemy mówić: „słuchajcie, zawody związane z wpływaniem na losy społeczeństwa i państwa są dla nas zakazane”, to wówczas miejsca zwolnione przez prawosławnych zajęte zostaną przez przedstawicieli jakichś sekt lub w ogóle ludzi nie myślących w kategoriach chrześcijańskich. W takim wypadku z marzeniem o prawosławnej Rosji przyjdzie nam się rozstać – dobrowolnie zrezygnujemy z tego, by naszych ludzi nie było w elitach biznesowych, państwowych czy wojskowych. Przez takie postępowanie staniemy się zmarginalizowaną mniejszością. Nie można zapominać, że prawosławni mają nie tylko listę moralnych przepisów i wartości, lecz również ogromne, 2000-letnie doświadczenie wcielania ich w realne życie – to doświadczenie także należy uwzględnić.

Trzeba też zadać sobie pytanie: a jaka jest alternatywa? Łatwo jest zrezygnować z czegoś, ale co będzie dalej? Jeśli my stąd odejdziemy, co na tym miejscu wyrośnie?

GG: Pierwsi chrześcijanie mieli podobny dylemat, ale wybierali inną drogę. Na przykład żeby zostać urzędnikiem w imperium, trzeba było tylko wrzucić jakiś proszek do ognia i w ten sposób oddać cześć idoles urbis. Dla współczesnego człowieka to jakiś pusty formalizm, nie mający żadnego znaczenia. Dla pierwszych chrześcijan był to jednak warunek nie do przyjęcia.

AK: Może to wydać się dziwne, ale sytuacja prawosławnych jest dziś dokładnie taka sama. Także w czasach komunistycznych można było wiele – pozdrawiać sowieckich imperatorów, głosować na zebraniach partyjnych – nie wolno jednak było brać udziału w rytuałach. Na marginesie: kiedy czyta się żywoty pierwszych chrześcijańskich męczenników, poraża to, jak wielu było wśród nich żołnierzy i oficerów.

Stosunek Cerkwi prawosławnej do tych spraw – zarówno dawniej, jak i dziś – wyraża znakomicie historia, którą opowiedział Aleksander Zinowiew. W jednej z powieści opisuje on następującą scenę: II wojna światowa, front, kompania karna szykuje się do decydującego ataku, z zaplecza przyjeżdża komisarz polityczny, wygłasza przed żołnierzami płomienną mowę, na końcu której wznosi okrzyk: „Za Ojczyznę! Za Stalina! Naprzód!”. Potem zwraca się do żołnierzy: „Czy są jakieś pytania?” Cisza, wszyscy milczą i nagle jeden żołnierz występuje przed szereg i pyta: „A można tylko za Ojczyznę?”. To jest właśnie formuła chrześcijańskiego kontaktu z niechrześcijańskim państwem. Formuła Cycerona wzywająca do wojny brzmiała: „za ogniska i za ołtarze”. Formuła chrześcijańska z kolei mówiła: jesteśmy gotowi walczyć za ogniska, ale nie za ołtarze. Ołtarze były wówczas pogańskie.

GG: Biblia pełna jest życzliwych uwag o zawodzie żołnierza. Dla św. Pawła to pozytywny punkt odniesienia. Co innego jednak walka w otwartym boju, a co innego metody służb specjalnych. Czy istnieje granica, poza którą chrześcijanin nie może już służyć niechrześcijańskiemu państwu? Chodzi mi przy tym nie o rytuały, lecz konkretne metody działania.

AK: Na szczęście nie muszę podejmować podobnych decyzji gdzieś w imperium bizantyjskim. We współczesnym świecie chrześcijanin w jakiegokolwiek strukturze państwowej jest tylko jednym z wielu i w takiej sytuacji kierownicy duchowi mówią dziś zazwyczaj tak: „Spróbuj pozostać w tej strukturze, gdzie jesteś, tylko znajdź w niej miejsce niezwiązane z grzechem”. Jesteś, powiedzmy, ginekologiem czy akuszerem, ale nie dokonujesz aborcji. Oczywiście, to zawsze wywołuje konflikt w szpitalu czy w klinice. Nie wiem, jak jest w Polsce, ale w Rosji to bardzo poważny problem.

GG: U nas aborcja jest prawnie zakazana.

AK: W Rosji natomiast na jedno narodzone dziecko przypada troje zabitych. Lekarz, który odmawia wykonywania aborcji, czyni sam siebie wyrzutkiem we własnym szpitalu. Nikomu nie podoba się robienie aborcji. Dlatego mówią takiemu: „Coś ty taki czyściusieńki? Brudną robotę zwalasz na nas, a sam chcesz być czyściutki?”. Tym niemniej trzeba na to iść.

Myślę, że w służbach specjalnych jest podobnie. Jeśli możesz pracować tam jako analityk prasy, to dlaczego ma to być zła robota? Analizujesz prasę i na podstawie publikacji próbujesz wyciągać jakieś wnioski. Z moich okien widać np. uniwersytet dyplomatyczny MGIMO, gdzie w czasach komunistycznych takie właśnie wykłady prowadził generał-lejtnant Leonow, który nauczał pracy nad powszechnie dostępnymi źródłami. Mówił on, że ludzie nawet nie podejrzewają, jak wiele tajnych informacji można zdobyć tylko z gazet, jeśli się wie jak. To samo dotyczy szpiegostwa gospodarczego, na które zorientowana jest większość służb specjalnych. Myślę, że można sobie w tej sferze znaleźć taką niszę, by nie naruszać Bożych przykazań. Inna sprawa, jeśli proponują ci pracę, w której powinieneś zmuszać ludzi do grzechu, np. powinieneś komuś podstawić prostytutkę, następnie sfilmować ich na taśmie, a w końcu zacząć tego kogoś szantażować. Od takiej pracy chrześcijanin powinien uciekać.

GG: Po upadku systemu sowieckiego w Rosji nie doszło do dekomunizacji. Jaki jest stosunek do tej kwestii Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej?

AK: Myślę, że nijaki. U nas od samego początku było jasne, że idea dekomunizacji to czysta utopia, dlatego też nawet poważnych dyskusji na ten temat nie było. Myślę, iż było to związane z tym, że w 1991 roku, kiedy można to było zrobić, ludzie nie mieli jeszcze doświadczenia życia niezależnie od państwa. Ludzie przez siedemdziesiąt lat władzy sowieckiej przywykli myśleć, że państwo i społeczeństwo to jedno i to samo. Dlatego wykluczenie z życia państwowego było przyjmowane jako wykluczenie z życia jako takiego – jakie może być bowiem jeszcze inne stanowisko oprócz państwowego? To jest równoznaczne z

wyrzuceniem człowieka na ulicę. Dzisiaj już widzimy różnicę, rozumiemy, że państwo to nie społeczeństwo i jeśli nie pracujesz w państwowej strukturze, to wcale nie znaczy, że nie masz pracy i głodujesz, ale dziesięć lat temu takiego zrozumienia w społeczeństwie jeszcze nie było.

GG: Powiedział Ojciec, że temat dekomunizacji nie był w ogóle publicznie poruszany...

AK: Nie był poruszany w poważniejszej formie.

GG: Pamiętam jednak, że tylko jeden prawosławny hierarcha – arcybiskup Chryzostom z Wilna – przyznał się, że w czasach sowieckich współpracował z KGB i wyraził z tego powodu skruchę.

AK: Prawdę mówiąc, to nie była skrucha. On nie powiedział niczego konkretnego, tylko same ogólniki. Co to zresztą znaczy „współpracował z KGB”? Na przykład spotykasz się z przedstawicielem zagranicznej delegacji religijnej, wspólnie dyskutujecie i twój rozmówca przedstawia np. swoją ocenę sytuacji w Afganistanie: „Uważamy, że chrześcijańska zasada unikania konfliktów zbrojnych powinna być stosowana globalnie w odniesieniu do wszystkich cywilizacji.” Później piszesz raport o tym spotkaniu, w którym pada sformułowanie, że poruszona została kwestia Afganistanu – była ona wyrażona w następujących słowach, na co ja odpowiedziałem tak i tak. Następnie raport ten trafia do wydziału ds. religii. Oczywiście, wszyscy wiedzieliśmy, że to jest KGB. Tak więc współpracowałeś z KGB? Tak. Ale czy można powiedzieć, że miała tu miejsce zdrada? Myślę, że nie. Bardzo wiele realiów może

kryć się za słowami „współpracował z KGB”. Inna sprawa, jeśli dostarczasz o drugim człowieku takich informacji, które mogą mu zaszkodzić – to jest zdrada. Ta sytuacja natomiast, którą opisałem przed chwilą, też jest współpracą z KGB, ale grzechu w tym, jak sądzę, nie ma.

GG: Niedawno z Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej ekskomunikowany został o. Gleb Jakunin. Z doniesień w prasie polskiej i zachodniej wynika, że żądał on od hierarchii przyznania się do kolaboracji z KGB i wyrażenia przez Patriarchat Moskiewski skruchy za postawę w okresie komunizmu. Zamiast tego został wykluczony z Cerkwi.

AK: Taki jest public relations Jakunina. W rzeczywistości został on pozbawiony godności kapłańskiej za to, że nie podporządkował się postanowieniom Synodu, adresowanym do wszystkich duchownych Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej – chodziło o rezygnację z czynnego udziału w wyborach. Nie można być bowiem partyjnym księdzem. Partia to część, a ksiądz powinien jednakowo odnosić się do wszystkich parafian bez względu na ich poglądy polityczne. Synod uznał, że księża powinni być tak samo bliscy wszystkim ludziom, dlatego nie powinni się angażować w politykę. Inaczej sytuacja wyglądała w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, kiedy dla Cerkwi ważne było wyjście z getta. Wówczas fakt, że w Radzie Najwyższej ZSRR deputowanymi byli patriarcha Pimen czy metropolita Aleksy, służył przypomnieniu, że Cerkiew istnieje. Ważna była też obecność duchownych w parlamencie w czasie, gdy uchwalana była nowa ustawa

o wolności sumienia. Kiedy ogłoszono ten jedyny interesujący nas rzeczywiście akt prawny, znikła potrzeba dalszego uczestniczenia duchownych w pracach ustawodawczych. Dlatego na Synodzie przyjęto postanowienie, że księża powinni wybrać: albo polityka, albo kapłaństwo. Wówczas np. o. Aleksander Borisow, który był już kandydatem na deputowanego, zrezygnował z ubiegania się o miejsce w parlamencie i służy do dziś w moskiewskiej parafii, chociaż ma opinię liberała i sympatyka Zachodu.

Gleb Jakunin dokonał natomiast innego wyboru. Już przed laty mówiono o nim, że popełnił w swoim życiu jedną pomyłkę – został księdzem. On został księdzem po to, by walczyć z władzą sowiecką i hierarchia wartości jest u niego następująca: najważniejsze to dowalić bolszewikom, a jeśli można to uczynić przy pomocy Cerkwi, to dobrze, pójdę do Cerkwi. Wydaje mi się, że Jakunin nigdy, zwłaszcza zaś w ostatnich latach, nie miał powołania kapłańskiego, pragnienia modlitwy, spoglądania na świat przez pryzmat Ewangelii i niesienia jej innym. Trudno byłoby znaleźć jakiegoś człowieka, którego by Gleb Jakunin doprowadził do wiary w Chrystusa. Kiedy w latach osiemdziesiątych miał do dyspozycji dowolne środki masowego przekazu, używał ich nie po to, by mówić o Chrystusie, lecz o Patriarchacie Moskiewskim, KGB, itd. Po tym rzeczywiście widać, czym człowiek karmi swoją duszę i czym może podzielić się z innymi. Dlatego wewnątrz już dawno przestał być księdzem. A już szczytem niesmaku było to, że po pozbawieniu go godności kapłańskiej związał się z Filaretem Denysenko, czyli człowiekiem, którego sam Jakunin nazywał głównym agentem KGB w Cerkwi [metropolita kijowski Filaret Denysenko wypowiedział posłuszeństwo Patriarchatowi Moskiewskiemu i ogłosił powstanie autokefalicznego Patriarchatu

Kijowskiego, który nie ma jednak statusu kanonicznego – przyp. red.]. Myślę, że głównym jego problemem jest brak smaku, stylu i umiaru. Dlatego nawet w polityce okazał się nikomu niepotrzebny.

GG: Jakunin wzywał jednak rosyjską Cerkiew do przeprowadzenia rachunku sumienia. Czy uważa Ojciec, że taki rachunek sumienia dotyczący postawy Cerkwi w okresie komunistycznym jest potrzebny? Być może trzeba ludziom opowiedzieć szczerze o sytuacjach, w których zmuszano duchowieństwo do różnych nieciekawych wyborów. Patriarcha Teoktyst w Rumunii uczynił przecież coś podobnego.

AK: Niekiedy łatwo jest wypowiedzieć słowa, tylko co będzie za nimi stało? Myślę, że skrucha z pistoletem przystawionym do skroni to żadna skrucha. Tym bardziej, że funkcjonuje wiele mitów na temat tego, co powiedział patriarcha Teoktyst. To nie był z jego strony żaden wewnętrzny zryw, tylko forma politycznego szantażu. A to oznacza, że wszystko pozostało na swoim miejscu, że hierarchowie są dalej dokładnie tak samo sterowalni, tylko zmieniła się władza i teraz za grzech uważane jest to, co jeszcze wczoraj było dobrodziejstwem. Znow wszystko to odbywa się pod presją władzy świeckiej, teraz już dziennikarskiej, co oznacza brak wewnętrznej stabilności i uleganie okolicznościom.

Jeśli chodzi o mnie, to jeszcze w 1992 roku w wywiadzie dla gazety „Sobiesiednik” opowiedziałem o tym, jak byłem seminarzystą i jak ze mną i moimi przyjaciółmi pracowali KGB-iści, jak wyglądały spotkania z nimi, jaka była ich taktyka. Wezwałem też innych duchownych, by opisali również swoje doświadczenia, by coś takiego więcej się nie powtórzyło. Nie zetknąłem się jednak z innymi publikacjami na ten temat.

GG: A czy obecnie istnieje nacisk władz świeckich na Cerkiew?

AK: Myślę, że już nie. Tak było przed rokiem 1995.

GG: Powiedział Ojciec, że obecnie po wielu latach, a nawet stuleciach, drogi państwa i Cerkwi, tak ściśle ze sobą związane, rozchodzą się. W czym się to przejawia?

AK: Wspominałem już o nauczaniu społecznym Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, rzecz jednak nie w deklaracjach, lecz w realnych nastrojach. Spójrzcie, jak wiele wydaje się broszur, ulotek czy publikacji sprzeciwiających się integracji Rosji ze światem zachodnim, a przecież jest to oficjalna linia polityczna władz.

Świadomość religijna posługuje się archetypami: podstawowy mit projektowany jest pod sytuację historyczną. To, co w języku politologów nazywa się totalitaryzmem, Biblia określa mianem Królestwa Antychrysta. To jakiś świat krańcowego braku wolności i wszystko, co go przypomina, jest z nim utożsamiane w świadomości

religijnej. To osobliwość religijnego myślenia, kiedy część jest przyjmowana jako całość. Dlatego ułamki współczesnego totalitaryzmu przyjmowane są za pieczęć Antychrysta. Ludzie w Rosji odmawiają przyjmowania paszportów, udziału w spisie powszechnym, przy czym często robią to całe monastyny, które są przecież ostojami konserwatyzmu.

GG: W czasach komunistycznych Cerkiew podporządkowała się jednak państwu...

AK: Teraz państwo pozwala się sobie nie podporządkowywać. Tego wcześniej nie było. Teraz można pozwolić sobie na rozkosz protestu i nie cierpieć z tego powodu, gdyż państwo nie posuwa się już do represji.

GG: Czy myśli Ojciec, że Cerkiew może jednak oczekiwać w niedalekiej przyszłości nowych prześladowań ze strony współczesnego totalitaryzmu?

AK: Sądzę, że możliwy jest nowy totalitaryzm i najprawdopodobniej będzie on zbliżony do totalitaryzmu imperium rzymskiego, kiedy w imię tolerancji prześladowano chrześcijan. Na tym polega paradoks tych prześladowań – chrześcijanom wykłuwano oczy, żeby poszerzyć ich spojrzenie na świat. Myślę, że coś podobnego może nas spotkać w przyszłości.

Jest jedna poważna bomba podłożona pod fundamenty współczesnego świata – myślę o prawach obowiązujących w krajach zachodnich, np. w Ameryce. Tamtejsze ustawy zabraniają głoszenia wyższości jednej religii nad drugą. To bardzo źle. Uważam, że należałoby te prawa rozszerzyć. Prawo powinno zezwolić każdemu człowiekowi na głoszenie wyższości swojej religii. Dlatego że świat religii to świat uczuć i w każdej rozwiniętej religii jest mowa o tym, że człowiek powinien kochać przedmiot swojej wiary. O tym mówią wszyscy: Boga należy kochać. Uczucie zakochania jest jednak zawsze wykluczające – zakochujemy się w kimś wybranym. Dlatego należy dać człowiekowi prawo do kochania i uświadamiania sobie tego. Należy pozwolić zarówno sobie, jak i innym ludziom, nie tylko na praktykowanie swojej wiary, lecz także na otwarte wyrażanie, że jest ona najlepsza. W przeciwnym wypadku dochodzi do sytuacji, gdy emocja – a religia to świat emocji – zderza się z surowym policyjnym zakazem „nie wolno”.

GG: Czy – zdaniem Ojca – tradycja prawosławia miała wpływ na to, że w Rosji nie doszło do takiej dekomunizacji, jak np. w krajach, gdzie silne są wpływy protestantyzmu?

AK: Myślę, że raczej było to związane z tym, że proces demontażu systemu dokonywał się u nas odgórnie i to głównie w ramach partii komunistycznej. Dlatego ludzie odczuwali jakąś moralną nieuczciwość dekomunizacji. Tutaj nie było takiej fali oddolnej, jak w krajach Europy Wschodniej. Chociaż teraz okazuje się, że tam też było to w dużym stopniu sterowane.

GG: Czyli nie dostrzega Ojciec żadnego wpływu prawosławnej teologii...

AK: O Rosji z jakichś powodów przywykło się myśleć jak o kraju pierwotnie komunistycznym – chłopska gromada czyli obszczina przeszła w kołchozy, z prawosławia przejęto kolektywizm czyli *sobornost'* itd. – ale wystarczy pożyć pół roku w Rosji, by się zorientować, że nasze parafie są absolutnie anonimowe. Jeśli parafianin nie przyjdzie w niedzielę na mszę, to nikt tego nie zauważy. Nasze wspólnoty pozbawione są więzi horyzontalnych. Ludzie nie są w stanie nieść w życiu tego, co wynieśli ze świątyni. Brakuje też narodowej solidarności, nie ma centrów komunikowania się wewnątrz narodu. To nie wynik komunizmu, gdyż taka sytuacja miała miejsce jeszcze przed rewolucją, co zresztą stało się jedną z przyczyn katastrofy. Za czasów sowieckich ludzie nie tyle wyrzekli się swojej wiary, co nie byli w stanie przekazać jej następnemu pokoleniu. Ci ludzie nie wiedzieli, jak przeciwstawić się szkole, radiu, propagandzie, brakowało społeczności, zbyt wiele powierzono państwu i księżom. O jakich więc wpływach prawosławnych w społeczeństwie mówić?...

GG: Istnieje taki pogląd, że dla Rosji charakterystyczny jest cesaropapizm, czyli sojusz tronu z ołtarzem. Zgodnie z tą koncepcją dekomunizacja nie mogła się udać, gdyż sojusz ten przeżył upadek komunizmu.

AK: W innych republikach byłego ZSRR i w krajach Europy Wschodniej rozstanie z komunistyczną przeszłością odbywało się pod hasłami powrotu do głównego nurtu narodowej kultury i historii. Tylko w Rosji

czegoś takiego nie było. Reformatorska propaganda mówiła, że powinniśmy się rozstać w ogóle ze swoją przeszłością, nie tylko sowiecką, lecz w ogóle rosyjską. Problem w tym, że ludzie, którzy zaczęli reformy i objęli władzę w Rosji, nie byli związani z rosyjską kulturą. Dlatego prawosławni od samego początku nie mieli co do nich żadnych złudzeń. Myślę, że komuniści ostatniego pokolenia byli w jakimś sensie osobami bardziej moralnymi i ludzkimi niż rosyjscy politycy lat dziewięćdziesiątych.

GG: Tak więc myśli Ojciec, że na kwestię niedoszłej dekomunizacji w Rosji większy wpływ miały czynniki stricte polityczne?

AK: Myślę, że tak. Byłoby zresztą dziwne, gdyby w kraju komunistycznym i ateistycznym czynniki teologiczne wpływały na wybór określonej polityki.

Wywiad pochodzi z rocznika "Teologia Polityczna" nr 1, 2003–2004.